

Chciał pomagać uchodźcom, zobaczył przemysł azylowy

17 maja 2018

Emerytowany nauczyciel z Austrii, Franz Schmalwieser, chciał zrobić coś dobrego podczas kryzysu imigracyjnego w 2015 roku. W wywiadzie dla portalu „Wochenblick” poddaje teraz ostrej krytyce „przemysł azylowy” i wytyka powszechne nadużycia systemu socjalnego.

Szef Caritasu Michael Landau jest oskarżony przez krytyków o czerpanie zysków z kryzysu azylowego

– Dlaczego spogląda pan w przeszłość z gniewem?

– Po przejściu na emeryturę chciałem zrobić coś sensownego. Dlatego rozwinął się u mnie „syndrom pomocnika”, który prawie graniczył z nałogiem. Jeśli pomagasz szczerze i z pełnym przekonaniem, ale to nie jest doceniane i tylko wyzyskiwane, w pewnym momencie pojawia się jednak nieprzyjemne przebudzenie. To była dość długa walka z samym sobą, ponieważ zdałem sobie sprawę, że wiele osób ubiegających się o azyl świadomie wykorzystuje system socjalny i nie chce niczego dać od siebie.

– Gdzie się pan zaangażował?

– W Neustadt (niedaleko Amstetten) opiekowałem się na prośbę burmistrza czterema rodzinami ubiegającymi się o azyl, co poszło jeszcze całkiem nieźle. Dziesięcioro dzieci, ośmiu dorosłych. Mieszkali w domu z sześcioma pokojami, który został wynajęty przez osobę prywatną. W rzeczywistości było tam tylko miejsce dla maksymalnie ośmiu osób.

– 18 osób różnych kultur w sześciu pokojach?

– Tak. Po raz pierwszy spotkałem się wtedy z terminem „przemysł azylowy”. Właściciel zarabia powyżej 10 000 euro netto na miesiąc. Chciał nawet umieścić w jednym pokoju cztery

do sześciu osób.

– Jakie były Pańskie zadania?

– Robiłem wszystko. Szofer, koordynator, zbieracz datków, mediator w sporach, nauczyciel niemieckiego. Uczyłem jazdy na rowerze, odwiedzałem z nimi mieszkania. Często też płaciłem za różne rzeczy z własnej kieszeni.

– Jak społeczeństwo zareagowało na nowych mieszkańców?

– Zaangażowanie było bardzo duże. Pomagało mi piętnastu wolontariuszy. Byłem liderem i koordynatorem grupy „Mesi”. Na początku były hojne datki, głównie bardzo ładne rzeczy, naczynia, ubrania. W tym 30 damskich rowerów. Rowery zostały gdzieś porzucone lub zaginęły, bo były [dla imigrantów] bezwartościowe, ponieważ nie były rowerami górskimi. Pod koniec 2016 roku afrykańscy migranci wyszli na ulice Wenecji, żądając markowych ubrań. Najwyraźniej ubrania dostarczone przez Caritas nie wystarczały. Przeszukując darowane ubrania, często słyszałem: „Franz, to się nie nadaje, chodźmy na zakupy. Rzeczy powinny być markowe”. Czegoś takiego się nie ukryje. Wolontariusze przestali nam pomagać i także darowizny się skończyły. Ludzie czuli się wyzyskiwani.

– Jak odnajdywali się w społeczeństwie młodzi?

– Na przykład: umieściłem córki afgańskiej rodziny w Szkole Gospodarstwa Domowego. Stopniowo porzucały szkołę. Pierwsza dziewczyna zniknęła po dziewięciu miesiącach. Pojechała do Włoch z Afgańczykiem mieszkającym nielegalnie w Wiedniu. Policja sprowadziła ją z powrotem. Potem powiedziała mi, że „miłość jest o wiele fajniejsza niż szkoła”. Później znów zobaczyłem te dziewczyny w Amstetten. Częściowo zawoalowane, wszystkie z chustką na głowie, pod presją ojca. Jeden była zamężna, druga w ciąży.

– Kiedy pojawiły się pierwsze wątpliwości?

– Zaraz po kilku miesiącach. Po przybyciu rodzin w ciągu pierwszych czterech miesięcy odbyło się 18 wizyt dentystycznych. Następnie ginekolog, dermatolog, okulista. Ponieważ przepisano wiele okularów, jedna z matek zażądała lepszej jakości; miałem za to zapłacić 124 euro, ale odmówiłem.

– Z jakimi oczekiwaniami ci ludzie tutaj przybyli?

– Przemysłowcy okłamali ich, że dostaną dom i stałą sumę pieniędzy co miesiąc. Wiedzieli, że im więcej dzieci, tym lepiej. Byli tacy „uchodźcy”, którzy dokładnie to sobie wykalkulowali przed wyjazdem.

– Jak to jest możliwe?

– Przez internet. W domu azyłowym mieszkał Irakijczyk, który stracił pracę w Dubaju. Porwał w Bagdadzie swoje dwie córki i przyjechał pociągiem z uchodźcami do Austrii. Na telefonie komórkowym pokazał mi, co „mu się należy”: jako dorosłemu z dwójką dzieci -1400 euro miesięcznie.

– Dokąd ci ludzie później się udają?

– Często pomagałem w znalezieniu mieszkania w okolicy Amstetten. Ale każdy chciał jechać do Wiednia. Wtedy doświadczyłem tego mojego „oświecenia”. Syryjskiej rodzinie zaproponowano na początek dom rolnika w Böheimkirchen: 86 metrów kwadratowych, odnowiony, nowe meble. Na podstawie siedmiopunktowej listy Syryjczycy wyjaśnili tłumaczowi, dlaczego się nie zgadzają: brak automatycznego centralnego ogrzewania, śmierdzi (stajnia), dom – mimo przystanku przed drzwiami – zbyt odległy od centrum. Propozycja niewielkiej pomocy na farmie, w zamian za drzewo opałowe, została odrzucona, itp. Później ta rodzina wyjechała do Wiednia i mieszkała tam na 40 metrach kwadratowych. Kolejna rodzina odrzuciła ładny dom oferowany przez diakonię St. Martin. Oni też chcieli jechać do Wiednia. Inna syryjska rodzina chciała zoptymalizować swoją sytuację. Choć dobrze zintegrowana i

otrzymująca bardzo dużą pomoc, przeniosła się do Wiednia i rozczarowała swoich bezinteresownych pomocników.

– Eksploatacja systemu społecznego, przemysł azylowy – czy to są złośliwości z pana strony?

– Doświadczyłem tego i byłem oszołomiony. Zadałem sobie na przykład pytanie, w jaki sposób osoby ubiegające się o status uchodźcy, bez transferu środków finansowych, kaucji, płacą czynsz – to są tysiące euro. Wtedy dowiedziałem się, że istnieje „kapitał początkowy” od zarządu dystryktu. Ponad 3000 euro właśnie w tym celu. Syryjska rodzina z czwórką dzieci została umieszczona przez diakonię w domu o powierzchni 110 metrów. „Jak to zrobić z minimalnym dochodem?” zapytałem tamtejszych pracowników. Nie ma problemu, odpowiedzieli, ta rodzina ma dodatkowe świadczenia i otrzymuje do 2800 euro miesięcznie. Wtedy byłem już zły.

– Jak pan sądzi, co jest największą przeszkodą w integracji?

– Religia. Oświecony islam nie stanowi problemu. Ale islamizm jest największą barierą i niebezpieczeństwem. Czyni odpornym na edukację, przeciwnym pracy i zamkniętym na porady. 20-letni Turek powiedział mi w twarz: „Wkrótce i tak my będziemy tutaj rządzić”. Coś takiego niełatwo jest przetrwać.

– Co zrobiłby pan dzisiaj inaczej?

– Wszystko. Pomagałbym tylko w przestrzeganiu przepisów i byłbym surowy i konsekwentny. Systemu socjalnego nie wolno wykorzystywać; dokumentowałbym zachowanie osób ubiegających się o azyl. To powinno być brane pod uwagę przy udzielaniu azylu.

– Co doradziłby pan innym „pomocnikom”?

– Nie bądź bezkrytyczny, nie pomagaj bezwarunkowo, nie daj się zaślepić, przy pierwszych podejrzanych oznakach bądź czujny. W przypadku odrzucenia lekcji niemieckiego nie powinno być

kieszonkowego. Ale nie wolno wylewać dziecka z kąpielą. Istnieje również wiele przykładów udanej integracji. Niektórzy z tych, którym pomogłem, są dziś dobrymi i cenionymi przyjaciółmi. Oczywiście nadal będę pomagać, ale osobom, które na to zasługują.

– Czy nadal czuje się pan częścią społeczności „refugees welcome?”

– Nie. Przeszła mi chęć do pomagania za wszelką cenę. Wielu lewicowców to oderwane od rzeczywistości pięknoduchy i nie rozumieją, co wyrządzają państwu. Często się też zastanawiałem, dlaczego osoby wyemancypowane i walczące o równość są tak spokojne, przecież oni jako pierwsi tracą w islamie wolność i swoje prawa.

Z Franzem Schmalwieserem rozmawiał „Wochenblick”

Tłumaczenie: Natalia Osten-Sacken

Źródło oryginalne: Wochenblick.at

Źródło polskie: Euroislam.pl